ROK X

ORĘDOWNIK.

Nr. 44.

ORĘDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fn.
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 18,
obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY
nadsełać należy franco pod adres.
do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Ezechiela proroka
Jutro: Leona W. pap.

Poznań, Sobota 10 Kwietnia 1880.

Wschód słońca 5.15, zach. 6.48.
Długość dnia 13 god. 30 min.

W sprawie zmiany prawa dziedzicznego
w gospodarstwach wiejskich.

III.

W poprzednim artykule podaliśmy, że w ciągu 37 lat, bo od 1823 do 1860, zaginęło 143 gospodarstw sprzężajnych które razem obejmowały 85 tysięcy mórg. Zmiana tak mała nie mogłaby mieć z goła żadnego znaczenia. Atoli powyższe cyfry wykazują tylko ogólny rezultat zmniejszenia się liczby gospodarstw sprzężajnych i należących do nich mórg ziemi, nie wypowiadają zaś wcale, jak licznym, jak częstym, przemianom ulegały te gospodarstwa pomiędzy sobą.

Gospodarstwa te ulegały ciągłym zmianom, początkowo wolniejszym, później częstszym, przez działy, parcelowanie, przez dokupywanie i wykupywanie. I tak wedle obliczeń rządu upadło do 1860 r. w Księstwie przez podział, gospodarstw sprzężajnych 2587 z 143 tysiącami mórg, a należy to tak rozumieć, że gospodarstwa te, które dawniej mogły trzymać pociąg, tak zostały rozparcelowane, iż na powstałych ztąd parcelach pociągu utrzymać nie były w stanie. W przeciągu tego samego czasu powstało nowych gospodarstw sprzężajnych 4778 z przeszło 207 tysiącami mórg. Powstało to w ten sposób, że większe gospodarstwa wiejskie zostały tak podzielone, iż każde z nowych w ten sposób powstałych gospodarstw było jeszcze takiej objętości i taką posiadało ziemię, że pociąg do uprawy roli utrzymać mogło. Samo się przez się rozumie, iż nowo powstałe gospodarstwa musiały być mniejszej objętości.

Do r. 1860 powody zmuszające gospodarzy do dzielenia swych gospodarstw nie były takie, jakie dzisiaj istnieją, a jednak z powyższych cyfr widzimy, że gospodarstwa sprzężajne i ginęły i traciły na swej objętości. I tak w owych upadłych 2,587 zaginęły gospodarstwa, z których na każde w przecięciu przypadało po 55 mórg; przy nowo powstałych zaś 4778 przypadało na każde w przecięciu tylko 50 mórg. Działy familijne przyczyniały się także nie mało do upadania istniejących a powstawania nowych gospodarstw sprzężajnych, czyli w jednym i drugim przypadku do zmniejszania się obszaru poszczególnych gospodarstw. I tak z wyżej wymienionej liczby upadłych gospodarstw straciło siłę sprzężajną przez działy familijne 229 gospodarstw; z liczby zaś nowo powstałych utworzyło się przez działy familijne 1245 gospodarstw sprzężajnych; przy tych ostatnich przypadało w przecięciu tylko po 39 mórg na każde gospodarstwo. W żadnej innej prowincyi takiego rozdrobnienia nie widzimy, bo w prowincyach pruskich skutkiem działów familijnych przypada na każde gospodarstwo po 77, w brandenburskiej po 67, w pomorskiej po 80, a nawet w saskiej po 41 i westfalskiej po 48 mórg, tylko na Szląsku wypadło po 36 mórg.

Prócz tego zmniejszała się i powiększała się liczba gospodarstw sprzężajnych przez nabywanie i odprzedawanie gruntów dobrom rycerskim i w ten sposób zaginęło w Księstwie do 1860 roku 1372 gospodarstw sprzężajnych posiadających do 98 tysięcy mórg. Nadto gospodarze nie mający pociągu wykupili z gospodarstw sprzężajnych 129,758 mórg. Ogólnie liczą, że działom, parcelowaniu uległo do 1860 r. w gospodarstwach sprzężajnych blisko pół miliona mórg.

Powyższe cyfry choć tylko sięgające do 1860 roku pokazują, że panująca do dziś wolność dzielenia, nabywania i pozbywania gruntu pociąga za sobą w skutkach rozdrabnianie gospodarstw wiejskich. Że stósunki, jakie się od 1860 roku ułożyły w prawodawstwie i w życiu ekonomicznem bezporównania silniej prą do rozdrabniania i częstych zmian właścicieli w gospodarstwach wiejskich, zaprzeczyć się nie da. Powinnoby się zatem zdawać, że zmiana prawa dziedzictwa w myśl wniosku posła Schorlemera wyszłaby stanowi włościańskiemu na dobre.

Sprawy tej nie myślimy rozstrzygać, bo to się nie da w artykule dziennikarskim, nadmieniamy wszakże, że o ile nas głosy doszły od gospodarzy wiejskich i to światlejszych, wszyscy są stanowczo przeciwni wnioskowi p. Schorlemera, tak, że o nim słuchać nie chcą. O powodach, jakie ich do tego skłaniają pomówimy w przyszłym numerze.

— Szkołę rólniczą w Szamotułach otworzono zeszłej środy uroczyście, przy czem przemawiali pp. landrat, zastępca burmistrza i dyrektor zakładu p. Struwe. Uczniów liczy szkoła obecnie 60. „Tageblatt“ zwraca uwagę na to, że nauka języka polskiego będzie także udzielaną i to w kilku godzinach tygodniowo.

To, jak przy dzisiejszym prądzie, dość ładnie, ale cieszylibyśmy się więcej temu, gdyby nam „Tageblatt“ doniósł, że przy wykładzie nauk będzie także język polski używany, bo jakże synowie gospodarscy mają inaczej z zakładu korzystać?

— „Schul-Zeitung“, urzędowa gazeta szkólna tutejszej rejencyi, przypomina w ostatnim numerze rozporządzenie z 18. marca 1872 zakazujące nauczycielom należeć do takich stowarzyszeń, do których tylko Polacy należą, grożąc w przeciwnym razie karą dyscyplinarną.

W ówczas wydała rejencya rozporządzenie to w tym celu, aby nauczycieli, należących do towarzystw przemysłowych, śpiewu, z tychże towarzystw wycofać, przez co np. towarzystwa śpiewu rozwinąć się u nas nie mogły.

Dziś każdy się zapytać musi, co mogło być powodem, że rejencya rozporządzenie to przypomina, gdy wiadomą jest rzeczą, że nauczyciele Polacy zdaleka trzymają się od wszelkich towarzystw, mianowicie przemysłowych, a nawet rólniczych i należą tylko do towarzystw pszczelniczych?

Donoszą nam, że powodem tego miała być ta okoliczność, iż do wiadomości rejencyi doszło, że jeden z nauczycieli miał między gospodarzami rozszerzać książki z Towarzystwa Oświaty! Nie wchodzimy w to, czy to powód słuszny dziś, kiedy rząd sam stara się popierać uczciwe dążenie do uczciwej oświaty ludu, by go przez to zasłaniać przed wpływami socyalistycznemi; mimo to jednak jesteśmy tego zdania, że roztropna ostrożność nakazuje nam unikać wszystkiego, coby mogło dać powód rejencyi do wzbraniania nauczycielom udziału nawet w takich towarzystwach, które zgoła z polityką nie mają żadnego związku. I tak nie mogliśmy pojąć w żaden sposób, gdy z pewnej strony zwoływano walne zebranie pszczolarzy z Księstwa i powoływano na nie braci z Galicyi, nawet braci Słowian z Czech! Po co takie esy floresy, kiedy się bez tego zebranie pszczolarzy obejść może, a z których miodu ani w naszych polskich ani w słowiańskich koszkach w Czechach więcej nie będzie, gdy nam głównie o miód i wosk chodzi!

Mądrej głowie dość na słowie!

— Wędrówki ludu polskiego za morze. Zeszłej środy przybyło koleją z okolicy Gniezna przeszło 60 ludzi, którzy się dalej puścili ku Hamburgowi i Bremenie.— Przez Nakło przejeżdżało w tych dniach z okolicy około 400 dusz, między temi blisko 300 dzieci, wiele mających zaledwie 4—6 miesięcy. W następnych dniach przejeżdżało znowu po 180 i 224 ludzi; w ciągu ostatnich dwóch tygodni liczą z tamtych stron na 2 tysiące wychodzców do Ameryki.— Z okolicy Koźmina i Mogilna przejeżdżało w tych dniach przez Poznań 160 ludzi do Hamburga.

Przerażające to wychodztwo skłoniło ostatecznie władzę prowincyonalną, jak donosi „Tageblatt“, że wydała rozkaz, aby nie dawać paszportu na drogę do Ameryki ludziom, którzy nie wykażą, że mają na koszta podróży, wynoszące 240 mrk. Może to w pewnym stopniu poskutkuje, bo, jak nam pisał niedawno nasz korespondent z Północnego Szlezwiku, wielu z naszych ludzi jedzie do Ameryki za 33 mrk., a resztę 210 m. odpracowują jak biali murzyni w Ameryce samej.

Życzyćby sobie w ogóle należało, żeby władze powiatowe więcej na wychodztwo zwracały uwagę. I tak piszą do nas z Średzkiego, że do „Dzien. Powiat.“ dodają malowany i drukowany wielki plakat, który się potem po wsiach rozchodzi. Robi to z pewnością drukarz na własną rękę i dla własnej korzyści a pan landrat zapewne nic o tem nie wie! Dalej piszą nam z Środy, że żydzi agenci odbierają od ludzi po 30 marek tak, jak nam to nasz korespondent w zeszłym numerze opisywał, ale kwitów nie podpisują, tak że ludzie mogą być na stratę narażeni. Czy nie ma tam nikogo, ktoby o tem policyi doniósł, kiedy, jak nam piszą, i dowody są w ręku i żyd agent w Środzie z nazwiska dobrze znany?

— Z miasta piszą nam:

Nie tak dawno jeszcze temu, kiedy prawie codzień można było czytać we wszystkich liberalnych pismach, że co ksiądz katolicki, to urodzony wróg państwa a na podstawie takiej opinii wydano cały szereg rozporządzeń, które księży od wszelkich stósunków publicznych usuwały. W podobny sposób praktykowano prawo z 1878 r. o opuszczonych sierotach. Dawniej radzono się przy tem księży proboszczów, od lat trzech pomoc ich była widocznie władzom nie potrzebna. Po trzech latach uznała jednak władza, że bez pomocy duchowieństwa parafialnego się nie obejdzie i teraz osobnem pismem wzywa księży proboszczy, aby jej dopomagali w wyszukiwaniu osierociałych dzieci i rodzin uczciwych i statecznych, którymby sieróty powierzyć można. Duchowieństwo zapewne nie odmówi swej pomocy, byle rząd tylko chciał zrozumieć, że nawet w takich stósunkach urzędnicy sami wszystkiemu zaradzić nie mogą.

— Towarzystwo pszczelnicze powiatu poznańskiego wydało odezwę zachęcającą gospodarzy do jak najliczniejszego przystępowawania, aby w Księstwie hodowlę pszczół podnieść i dochody w gospodarstwie pomnożyć. Bardzo słusznie powiada odezwa, że zajmowanie się pasieką prócz korzyści materyalnej sprawia wiele przyjemności i pobudza bardzo do myślenia.

Jest zamiarem założyć ogólne stowarzyszenie pszczolarzy na całe Księstwo, na któremby się nawzajem pouczano. Przy takiem ogólnem stowarzyszeniu byłoby łatwiej urządzić

wystawę koszek, ulów i narzędzi pszczelniczych, urządzić regularny targ na miód i wosk, założyć odpowiednie pismo pszczelnicze i zachęcać do zajmowania się pasieką. Dla tego wzywa zarząd powiatu poznańskiego:

1) Niech zarządy innych powiatowych towarzystw pszczelarskich w ciągu miesiąca kwietnia rb. zwołają walne zebrania;
2) niech na nich nie po jednym, ale po trzech i to w pszczolnictwie i w życiu społecznem doświadczonych wybierą delegatów dla wszechstronniejszego rozważania rzeczy:
3) niech ci delegaci, jako też po za towarzystwami osobno stojący pszczolarze, lubownicy i protektorowie pszczelnictwa zechcą przed 15. maja nadesłać swoje zapatrywania i projekty sprawy dotyczące na ręce podpisanego zarządu piśmiennie i franko.

Zarząd rozpatrzy się w nadesłanym materyale i zwoła do Poznania wiec pszczolarski.

Żeby się ta pożyteczna robota jak na lepiej udała, zdaniem naszem, powinni **gospodarze jak najliczniej przystępować do towarzystw pszczelniczych.** Skorzystają na tem, gdy i z pszczół będą ciągnęli korzyści, a pouczając się wzajemnie w towarzystwach, radząc wspólnie, chodząc koło koszek i patrząc. jaka to praca, jaki to porządek panuje w tem ciekawem królestwie pszczół, nie jeden będzie to porównywał z swoją pracą i z porządniem w swojem gospodarstwie i znajdzie może w tem pobudkę do ulepszenia swego gospodarstwa, a ogólnie sądzą, że bardzo wielu naszych gospodarzy wcale nie umie jeszcze z roli ciągnąć tych korzyści, któreby ciągnąć mogli.

— * **Walka rządu z Kościołem.** Ks. Echaust, proboszcz ze Sośnicy, skazany 4. lutego br. przez sąd ławniczy w Koźminie, za pochowanie żony byłego burmistrza p. Paternowskiego w Dobrzycy, na 30 mrk. lub 5 dni więzienia, apelował od tego wyroku do sądu w Ostrowie, który mimo obrony, opartej na parlamentarnych mowach pp. ministrów Falka i Puttkamera, skazał ks. Echausta na 10 mrk. kary lub 1 dzień więzienia. Obżałowany będzie jednak i od tego wyroku apelował, by sprawę przeprowadzić do końca.

— Ks. Karol Schulz, były przełożony OO. Reformatów w Zamartem, umarł 2. bm. w Raciążu w Prusach Zachodnich, w 45 roku życia, a 16 kapłaństwa.

(*J.*) **Z Wrzesińskiego,** 7. kwietnia. (W sprawie wędrówek za morze). I w naszym powiecie amerykomania w tym roku zaczęła zawracać małodusznym serca i rozum, a to tak dalece, że nawet upominania z ambon niektórzy oszołomieni wymyślonemi zyskami za morzem, uważają za zmowę z panami. Aby głupich ułowić, rozgłoszono pomiędzy ludem, głównie wyrobniczym, że cesarz niemiecki kupił w Ameryce dla swego syna bardzo wiele ziemi odłogiem leżącej, — lesistej, i potrzebuje aż dwa miliony rodzin do zaludnienia i pracy; — że najbardziej chodzi o polskich robotników, — że każdy zaraz dostanie sporo ziemi na własność itp. głupstwa. Te bajki nawet gospodarzom, osobliwie dobrze obdłużonym, zawracają głowy. Niebaczni nie zastanowią się, że gdyby tak rzeczywiście było, toby ze strony rządu, a więc od pp. landratów, burmistrzów, komisarzów, — wreszcie sołtysów propozycyą i zachętę wędrówki słyszeli. Dobrzeby było, by ludzie dobrej woli, miłujący prawdziwie bliźniego, gdy się dowiedzą o takich nierozważnych ptakach wędrownych, wyperswadowali im, że to głupstwo, — że dostawszy się za morze z szczupłym zasobem pieniężnym w kieszeni, nie dadzą sobie rady, nie umiejąc osobliwie języka angielskiego, jako krajowego; — że wtedy staną się łupem zysku chciwych ajentów i nie mając utrzymania, — nie wiedząc, jak i gdzie się obrócić, chcąc nie chcąc, muszą iść, jak bydełko w jarzmo wyzyskiwaczy. Dopóki zdrowi, dobrze, — to pomimo uciążliwej pracy na przedsiębiorcę i agenta idzie jako tako, ale jak utracą zdrowie, puszczeni są samopas, — niech radzą o sobie w kraju, gdzie wiele wolności, a mało litości i miłosierdzia; — gdzie głównie panuje zasada: pomóż sam sobie, bo gdy nie, to i wolno ci z głodu umierać.

Kto przebywszy morze, ma jeszcze sporo grosza, a umie się wyjęzyczyć, choć jako tako po niemiecku, no to jeszcze pół biedy, gdyż nie potrzebuje iść zaraz na powróz wyzyskiwaczy, ale może udać się do wielkich miast, gdzie są kolonie polskie, gdzie jeszcze, gdy jest trzeźwym, zdrowym, znającym dobrze robotę, — osobliwie zręcznym rzemieślnikiem. może sobie poradzić. Lecz i tu zależy jego powodzenie od szczęścia. W kilku koloniach są obecnie księża polscy, boć ich dosyć w walce kulturnej kraj rodzinny opuścić musiało, choć i oni czekają z upragnieniem tylko zgody z Kościołem, by do rodzinnej wrócić mogli zagrody. Ale tych, gdy zabraknie, — albo gdy wymrą, to i tam bieda duchowa da się we znaki, i powoli Polaczki zamerykanizują się, — roztopią się w tej zbieraninie różnej narodowości, — i przepadną, czego nie daj Boże, na zawsze dla Polski. — Więc w koloniach polskich, których jest kilka na całą Amerykę, to pół biedy, osobliwie dla mających grosze, ale wyrobników przybywających prawie bez grosza i tam bieda ścigać będzie. Wyrobnicy więc, którym ledwie na podróż przez morze starczyło, wysadzeni na ląd, są od razu bezradni i wpadają w szpony na pozór usłużnych ajentów, którzy się do nich, jak pijawki przyczepią, byle mieć krew dobrą do ssania. Taki więc nieborak, języka krajowego nieznający, nie wiedząc, gdzie się obrócić, musi pokornie znosić nałożone jarzmo, — musi czasem iść daleko w lesiste puszcze, by je ciężką swą pracą powoli na rodzajne zamieniać łany. Tu u nas w kraju ma żandarma, sołtysa, komisarza, landrata, policyą, gdzie skargi i żale wytoczyć może, ale tam, to chyba jedynym u Bogu w cichości serca wyskarżyć się może. Taka to mniej więcej nędza materyalna czeka wyrobnika polskiego, gdy nie ma pieniędzy, by przez morze do swoich **zawrócił**, — i gdy dostanie się w szpony niegodziwych ajentów. Jaka zaś bieda moralna czeka tych biedaków po za koloniami polskiemi, w rozproszeniu pracujących, to strach pomyśleć! Bez kościoła, — bez kapłana, a więc bez sakramentów św. żyć i umierać musi. Nad tem zapewnie wybierający się za morze z pewnością nie pomyśleli. Piszcie wszystkie pisma o tem. — wołajcie i ostrzegajcie biedaków przed wędrówką za morze, — przedewszystkiem wyrobnika polskiego, gdyż ten po **większej części** idzie na marną i pewną zagubę.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Aczkolwiek książę Bismark zażądał od cesarza dymisyi nie tylko — jak zapewnia — dla tego, że małe państewka niemieckie przegłosowały w Radzie związkowej potężne Prusy, i zgodnych z niemi przedstawiali Bawaryi i Saksonii, ale nadto z przyczyny „skołatanego zdrowia“ nikt nie wierzy w Berlinie, by książe na seryo chciał z urzędowania ustąpić, sam zaś cesarz zapewnił kanclerza, że „nigdy“ na to nie przystanie. W innych państwach niespodziewany krok ten księcia Bismarka wielkie wywołał wrażenie. W Anglii piszą, że książę słusznie żąda, by wielkie państwa niemieckie miały przewagę w Radzie związkowej, gdyż inaczej ich polityka mogłaby być skrępowaną. Gdyby zaś cesarz przyjął dymisyą księcia, wypadek ten większy jeszcze wywarłby wpływ na ogólną politykę, niż spodziewana zmiana ministerstwa angielskiego. W Austryi są jeszcze bardziej niespokojni, a przeważa tam zdanie, że podane przez księcia do dymisyi powody są tylko pozorne, gdyż książe grozi ustąpieniem z urzędu, dla znacznie ważniejszych przyczyn politycznych.

— Chwilowy wyjazd z Wiednia posła niemieckiego księcia Reuss, prowadzącego jak wiadomo układy z Kościołem, wywołał pogłoskę, że układy te są zerwane. Półurzędownie zaprzeczają jednakże tej wieści donosząc, że układy te zaszły już zbyt daleko, by zerwanemi być mogły, a owszem tak idą dobrze, że rychłego ich skutku spodziewać się można.

— Ojciec św. przesłał księciu Bismarkowi w dzień jego urodzin życzenia, za które książe natychmiast podziękował.

Austrya. Z Krakowa piszą do „Dz. Pozn.“, że posłowie polscy w Wiedniu zdołali przeprowadzić dla Galicyi ustawę o ulgach podatkowych dla towarzystw pożyczkowych. Ustawa ta jednak jest wielkiej wagi, ponieważ istniejące w Galicyi 99 towarzystw, były mocno zagrożone w bycie swym nadzwyczaj wysokiemi podatkami, a dopiero wtedy, gdy doznają w nich ulgi, rozwijać się będą mogły.

Bietka

opowieść z życia ludu wielkopolskiego wyjęta

przez **Sema.**

(Dalszy ciąg.)

— O mój Boże — mój Boże — czemuż mi nie dałeś zbrodni tej przeszkodzić? jęczał w duchu ks. Maciej. Ale to być nie może, to być w żaden sposób nie może, by Andrzej zabił Lajzera — zawołał głośno ksiądz, w którego umyśle zbudziło się znowu powątpiewanie w zbrodnię, a z niem zabłysła nadzieja. Gadajcie Michałku, jak się to stało.

— Nu, ja nie powiadam, że won go umyślnie zabił — tłumaczył się spokojniej już żyd — ale ten zbój, ten łajdak Andrzej, won się pewnie upił i z wozem w rów się wywalił a cały wóz i wszystko, co na nim było, wszystkie sądki i kisty, spadły na Lajzera i przydusiły go, co won nie mógł wcale dychać i udusił się.

— A z Andrzejem co się stało? zawołał ksiądz, oddychając lżej trochę.

— Nu, co jemu się stać miało? odrzekł ze złością żyd. On spadł na wierzch jak kot na łapy, to sobie nic nie uszkodził, więc wylazł z pod woza, ale go łajdak przeklęty nie dźwignął, i Lajzera z rowu nie wydobył, tylko się koło koni położył na słomie, i okrył się derą od koni i spał, a konie siano porzucone gryzły i na Andrzeja huchały, coby on nie zamarzł. A jak furmanki ze zbożem od Osieka nadjechały drogą i tego przeklętego pijaka rozbudziły, to jemu za karę wielką musiał Pan Bóg rozum odjąć, bo won ani koni ani woza nie dał ruszyć, tylko się na ludzi tych zerwał i napadł na nich z kłonicą i tak bił, tak bił, krzycząc, że złodzieje są, i Lajzera chcą mu ukraść, że musieli go związać, i jak zbójnika na wóz rzucić i zawieść do miasta.

Ksiądz Maciej dłużej żyda już nie słuchał, ale z całą żywością doskoczywszy do drzwi, otworzył je i krzyknął:

— Zaprzągać!

— Jezus Marya — zawołała, wpadając wystraszona pani Wiktorya, która już widać coś o strasznym wypadku zasłyszała — gdzie znowu ks. brat po nocy i w zimno takie myśli jechać?

— Czy już Walek zajechał? zapytał ksiądz Maciej, szukając z wielkim pospiechem czapki i rękawiczek.

— Ależ ja księdza brata nie puszczę — jak mi Bóg miły, nie puszczę — zawołała poczciwa kobieta, chwytając księdza za futro.

— Mszą św. odprawię jutro w mieście — odrzekł ks. Maciej, w pomięszaniu swojem nie słysząc wcale próśb siostry — na południe jednak będę starał się być w domu, jeżeli tam już nie będę koniecznie potrzebny. Rządź się tu moja Wiktosiu sama, a w razie jakiego wypadku, każ przywołać Adamczewskiego. Ostańcie z Bogiem — i już zabierał się do wyjścia.

— Niechże ks. brat przynajmniej zaczeka w pokoju — prosiła p. Wiktorya — bo Walenty jeszcze nie zaprzągł — i obawiając się pierwszy raz może w życiu, surowej od księdza, za niewypełnienie rozkazów jego nagany, szybko wymknęła się z pokoju.

— Jegomość ks. Dobrodziej — przymówił się żyd, korzystając ze sposobności — ja by się z Jegomość za pozwoleniem zabrał. Bo ja muszę się dowiedzieć, co się stało z mojemi końmi i z Lajzerem.

— A no jedź, jedź — zawołał ksiądz zniecierpliwiony czekaniem — ale jak się duchem nie stawisz, to pamiętaj, że ja na ciebie ani sekundy nie czekam!

Późno już było, ks. dziekan Hilary Stopnicki wesoły i żywy, choć bardzo otyły staruszek, odmawiał już swój brewiarz przed spaniem, gdy zdało mu się słyszeć zajeżdżającą bryczkę.

— A kogóż to Pan Bóg tak późno prowadzi — zawołał rad gościom, bo lubił bardzo towarzystwo i gawędkę, a że był troszynkę przygłuchy, mało już z przyjemności tych mógł korzystać. Nepomuc — zawołał na służącego — poskocz prędko i i zobacz, jakich nam Bóg dał gości.

Ale zanim się służący znalazł, już ks. Maciej stał w progu.

— Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony — rzekł, chyląc się do poczciwej, rumiannej twarzy swego dziekana.

— A wszelki duch Pana Boga chwali — wołał radośnie ks. dziekan — a przecież to kochany ks. Macieju. Któżby się takiego domu tora, w taki czas i po nocy spodziewał? Rozgo

— Krakowski sąd najwyższy zapisuje w rocznem sprawozdaniu swem, że w skutek ustaw przeciw lichwie i pijaństwu, dwie plagi te niszczące lud, zaczynają widocznie się zmniejszać. Szkoda tylko, że te ustawy obowiązują w Galicyi tylko, w skutek czego w innych okolicach państwa złe szerzy się po staremu.

Ziemie polskie. W Warszawie toczyć się będzie w tych dniach proces przeciw pewnemu jenerałowi, za kradzież pieniędzy skarbowych, i proces przeciw kilku moskiewskim studentom lekarskiej akademii, oskarżonym o polityczne spiski.

Moskwa. Niebawem ma rozpocząć się w Petersburgu proces przeciw dr. Weymarowi, oskarżonemu o dopomożenie do ucieczki zabójcy jenerała Mezenzowa przez pożyczenie mu powozu, następnie o dostarczenie Sołowiewowi rewolweru z którego strzelał do cara, i trucizny, którą się otruł, wreszcie o ułatwienie swoim powozem ucieczki księcia Krapotkina, któremu przed 3 laty wytoczono proces za knowania nihilistyczne, ale który z powodu choroby musiał być oddany do szpitala, z którego uciekł.

Z tych oskarżeń przeciw dr. Weymarowi widocznie się okazuje, iż mają go za przywódzcę i ducha opiekuńczego nihilistów.

Anglia. Wedle wiadomości przesłanych z Petersburga do pism francuzkich, księciu kanclerzowi Gorczakowowi do takiego stowarzyszenia chodziło o to, by w Anglii zwyciężyli przy wyborach liberali, iż przesłał do Londynu, na ręce pewnej pani 5 milionów rubli na agitacyą wyborczą, która jest w Anglii nadzwyczaj kosztowną, gdyż poselscy kandydaci są obowiązani paść i poić swoich wyborców, najmować lokale do zgromadzeń, zwozić swych wyborców na głosowanie, itp. Trudno jednakże uwierzyć, by liberali angielscy, istotnie nie wahali się przeprowadzać swego zwycięztwa za ruble moskiewskie.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 9. kwietnia. Zeszłego poniedziałku odbyło się ćwierćroczne zebranie Towarzystwa Młodych Przemysłowców przy udziale przeszło 30 członków; obszerniejsze sprawozdanie podamy w przyszłym numerze.

— † **O pogrzebie** śp. Dąbrowskiego, syna głośnego jenerała, piszą nam:

z Winnej Góry 6. kwietnia.

Dziś złożono do grobu śmiertelne zwłoki śp. Bronisława Dąbrowskiego, syna sławnego jenerała Jana Henryka D., który niegdyś utworzył legiony polskie we Włoszech i wstąpił z pieśnią „Jeszcze Polska nie zginęła". Wczoraj przy licznie zebranem gronie duchowieństwa, szlachty i ludu wprowadzono zwłoki do kościoła parafialnego, nad trumną w kościele przemówił ks. Granatowicz. Dnia zaś dzisiejszego po odśpiewaniu wigilii i odprawieniu mszy św. żałobnej przez ks. szambelana Piątkowskiego, wstąpił ks. szambelan Stablewski na kazalnicę, aby w wymownych a pełnych namaszczeniu słowach zachęcić słuchaczów do przechowywania narodowych tradycyi a przedewszystkiem wiary, której śp. Bronisław D. był do ostatniej chwili wyznawcą. Po przemowie ks. Stablewskiego wyniesiono zwłoki przy śpiewie kapłanów na cmentarz, gdzie przemówił p. Niegolewski, streszczając żywot śp. D. i objaśniając zwyczaj łamania kopii i tarczy herbowej nad zwłokami ostatniego potomka z rodziny szlacheckiej. Po czem p. hr. Kwilecki wyrzekłszy po łacinie: „haec arma, patriae bene merita, requiescant in aeternum" (te godła, ojczyznie dobrze zasłużone, niechaj spoczną na wieki) uderzył z 3 innemi panami w tarcz herbową, która rozpadła się w kawałki. Przejmująca to była chwila, kiedy się pomyślało, że już nie ma potomka tego dzielnego męża, który kiedyś imię Polski, niby na zawsze pogrzebanej, znowu uczynił głośnem i budził wzruszy sumienia tych, którzy ją do grobu jak najprędzej chcieli złożyć. — Po tej ceremonii średniowiecznej ale mającej i dziś znaczenie, wniesiono zwłoki do kościoła i złożono je w grobie familijnym, lecz nie w kaplicy jenerała. Przy tej sposobności boleśnie nadmienić, że kaplica, w której jest sarkofag jenerała, wiele jeszcze pozostawia do życzenia, aby mogła świadczyć, że naród polski umie cenić mężów, którzy jego imię wsławili u swych narodów.

— * **Fornal** dominialny z Chojnicy pędził końmi tak ostro przez plac Wiedeński, że na rogu ulicy Strzeleckiej konie potrąciły dziecko, które szczęśliwie potrącone zostało aż ku rynsztokowi, nie odniosłszy niebezpieczniejszego potrącenia. Policya pociągnęła zaraz do odpowiedzialności fornala, który słusznej karze nie ujdzie.

— * **Panu** St. O. na Chwaliszewie skradziono 30 stóp długą rurę, przykrytą ziemią w ogrodzie. Chociaż właściciel prawie na pewno wiedział, kto mu skradł rurę i zawezwał policyą, rewizyi jednak nie było można zrobić, bo nie było upoważnienia na piśmie od prokuratora.

— * **Pies** wściekły pogryzł na drodze ku Dębinie kilka psów; zastrzelono go pod Dębiną; konował stwierdził, że pies chorował na wściekliznę.

— * **Teatr polski**. Jutro w sobotę Zborowscy, tragedya w 5ciu aktach Józefa Szujskiego.

— * **Na wyspie** pod Zaniemyślem wykopano wiele czaszek i kości ludzkich, pochodzących podobno po Szwedach.

— * **O Matuszewicu**, którego sprawa takiego rozgłosu nabrała, pisze „Pos. Tageblatt", że policya wybadała, co następuje: Krótko po wysadzeniu w powietrze szyn kolei żelaznej pod Moskwą w grudniu rz. uszedł z Moskwy Paweł Matuszewic z swoją żoną Jadwigą. Oboje udali się ku Prusom i przeszli granicę do Księstwa pod Grajewem. Paszport dostali od teścia Adama Mutuszewica, dzierżawcy probostwa w Wojcinie pod Strzelnem, który to teść, Petrolewicz, jest burmistrzem w Szczuczynie. Niedługo potem naczelnik pow. Uszakow zatelegrafował z Szczuczyna do Petersburga, że krótko po wysadzeniu szyn pod Moskwą dwóch nihilistów przeszło granicę pruską. Zdaje się, że Petrolewicz doniosł o tem Uszakowowi. Z Petersburga wysłano tajnego policyanta, z nazwiska Goerke, ażeby Pawła M. z żoną dostawił do Petersburga. Tajny policyant przybrał sobie do tych łowów Adama M. z Wojcina i łowy im się udały. Wyszukanego Pawła M. z żoną przewieziono za granicę przez Wilczyn, gdzie ich razem z tajnym policyantem aresztowano i pod eskortą dwóch żandarmów przez Słupcę do Konina odtransportowano. Ztamtąd powieziono ich przez Warszawę do Petersburga; tu osadzono Pawła M. i jego żonę w więzieniu a tajnego policyanta puszczono na wolność.

Taki był przebieg historyi Matuszewiców. „Posn. Tagebl." nic nie wspomina, czy Adam M. będzie pociągnięty do odpowiedzialności. Sprawa ta jest i brzydką i dziwną, bo trudno zrozumieć, jak taki Paweł M., jeżeli był politycznie skompromitowany, mógł się włóczyć po miastach, nachodzić ludzi o wsparcie i pojść tak nieroztropnie na lep aż do samej granicy?

— * **Z Rybnika** na Górnym Szląsku piszą, iż w wielki czwartek ujrzano około 4 po południu pędzącego żwirówką tuż pod miastem konia, który wlókł ze sobą przywiązanego do siodła i straszliwie pokaleczonego człowieka. Gdy konia pochwycono, człek ten już nie żył. Straszliwy ten wypadek, który przerażające tam wywarł wrażenie, w ten sposób tłumaczą: Kilka dni przedtem zbiegł ze szwadronu ułanów stojących w Rybniku żołnierz, którego wkrótce pochwycił sołtys w Orzeszu, miejscu urodzenia zbiega. Rotmistrz onego szwadronu powiadomiony o schwyceniu zbiega, wysłał po niego podoficera i gefrajtra. W drodze przywiązany do konia gefrajtra zbieg, miał po kilka razy sprzeciwić się danym mu rozkazom, przyczem schwycił gefrajtra za nogę, który mimowoli uderzył konia ostrogą. Koń wystraszony stanął dębem, zrzucił jeźdźca i popędził cwałem, ciągnąc ze sobą nieszczęśliwego, przywiązanego do siodła zbiega, a pogoń towarzyszącego gefrajtrowi podoficera jeszcze bardziej zdziczyła szalonego konia, który kilkoma uderzeniami kopyt musiał jeszcze przyspieszyć śmierć nieszczęśliwego zbiega. Tak ów gefrajter jak i towarzyszący mu podoficer zostali aresztowani, a do „Germanii" piszą, że krążą w smutnej sprawie tej jeszcze inne, daleko niekorzystniejsze o aresztowanych pogłoski.

Środa, 8. kwietnia. Pan Zaremba, organista przy tutejszej Kolegiacie, założył zeszłej środy Towarzystwo Sw. Cecylii na wzór toruńskiego, zkąd mu ks. proboszcz Szmeja nadesłał informacye i ustawy.

— * **Submisye**. Zarząd załogi tutejszej ogłasza submisyą na dostawę 1200 mioteł z piasawy, w którym to celu odbędzie się termin 12. b. m. o godz. 11 przed południem w biurze tegoż zarządu przy placu Działowym nr. 2, gdzie warunki i próby przejrzeć można.

— Celem wydania przez submisyą dostawy cegieł dla tutejszej fortyfikacyi przez rok bieżący aż do 31. marca p. r. odbędzie się termin 16. b. m. o godz. 10 przed południem przy Magazynowej ulicy nr. 7. Warunki mogą być przejrzane w biurze fortyfikacyjnem przy tejże ulicy nr. 8.

— Zarząd centralny kolei żelaznej ogłasza submisyą na budowę dwóch żelaznych oszklonych wjazdów czyli hal przy dwóch frontach tutejszego głównego dworca. Oferty można przesyłać do 15. b. m. o 12 godz. w południe do kolejowego biura budowlanego przy ulicy Ludwiki nr. 8 w pokoju 19, gdzie warunki, rysunki itp. przejrzeć i formularzy na spisanie ofert nabyć można.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 9. kwietnia.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogramów piękn. mk.	fen.	średn. mk.	fen.	pośled. mk.	fen.
Pszenicy	10	95	10	50	9	85
Zyta	8	40	8	30	8	15
Jęczmienia	8	20	7	80	7	50
Owsa	8	20	7	80	7	40
Grochu do gotowania	8	50	8	20	8	10
— na paszę	7	70	7	60	7	40
Łubin żółty	4	40	4	—	3	50
— niebieski	4	—	3	40	3	20
Wyki	7	—	6	70	6	50
Kartofle	—	—	—	—	—	—
Rzepik zimowy	—	—	—	—	—	—
[illegible]	—	—	—	—	—	—
Koniczyny czerwonej	—	—	—	—	—	—
— białej	—	—	—	—	—	—
Tatarki	—	—	—	—	—	—
Bobu	—	—	—	—	—	—
Soczewicy	—	—	—	—	—	—
Słomy	—	—	—	—	—	—
Siana	—	—	—	—	—	—

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 00,000 litrów, cena wypowiedz. 60,00 mk., na kwiecień 60,00 mrk., maj 60,30 mk., czerwiec 60,90 mk., lipiec 61.50 mk., sierpień 61,70 mk., wrzesień 00,00 marek.

się proszę, zaraz co ciepłego każę ci podać i pokój uszykować, bo że cię do oberży na noc nie puszczę, to pewna. Rad ci jestem kochany ks. proboszczu, rad z serca, chociaż pewnie umyślnie z wizytą do starego nudziarza nie przyjechałeś, tylko za sprawą jaką lub interesem.

I nie czekając odpowiedzi, drepcząc małemi kroczkami, wybiegł ks. dziekan wydać służbie swej rozporządzenie, dla godnego przyjęcia ks. kolegi.

Ks. Maciej, choć zziębły i głodny, drżał z niecierpliwości, bo byłby się wolał wszystkiego wyrzec, a dowiedzieć czem prędzej coś pewnego o Andrzeju.

— Kochany ks. dziekanie — rzekł, chwytając za obie ręce powracającego, i sadzając go łagodnie na kanapie,— niech ś. ksiądz z łaski swej nie fatyguje i nie męczy, bo ja nic w usta wziąść nie zdołam, póki nie wyjaśnię sprawy, za którą przyjechałem.

— A widzisz księże, a widzisz — uśmiechnął się dobroduszne ks. dziekan, zażywając tabaczki — jak to ja zaraz zgadłem, żeś ty umyślnie do starego dziekana twego nie przyjechał. Ale cóż pragniesz wiedzieć, czemże ci mogę służyć?

Ks. Maciej wyjaśnił mu powód swego niepokoju i przybycia.

— Coś już o tem słyszałem, ale niedokładnie, — rzekł ks. Hilary poważnie i przestając się uśmiechać, co dla niego było dość trudnem zadaniem, bo ciągły uśmiech już się był wyżłobił na jego twarzy, około ust pełnych i ócz małych, ale błyszczących i żywych.— Mój Nepomoc musi jednak lepiej być niż ja powiadomiony, toć go przywołajmy na spytki.

Ow jednak Jan Nepomucen wychowaniec i sługa dawny ks. dziekana, choć był do dobrego pana swego śmiały, tak go powaga ks. Macieja mięszała, że trudno mu było opowiadanie swoje skleić. Zachęcany dobrotliwie przez ks. dziekana przyznał nareszcie, iż wie o tem, iż Lajzer porozłukiwał się na kawałki, jak stara spruchniała beczka, a choć go doktór pozeszywał, to pewnie się nie wyliże stara best.. — zachłysnął się przytem, zakrywając ręką usta — bo... bo co się nie da, tego i nasz pan konsyliarz nie potrafi — zakończył.

— Cóż ty też pleciesz? rzekł ks. dziekan zawstydzony głupotą swego wychowańca.

— Ale to nie żadne baje, tylko dokumentne prawda — zawołał zapalony w obronie tego, w co święcie sam wierzył Nepomoc. Wszakże mi sam Szulc mówił, że u Lajzera ani ręce, ani nogi nie były w kupie, a jak je doktór do niego przyszywał, to tak żydowi później w skórze trzeszczały, że aż strach go brał ogromny.

— A z Andrzejem co się stało? zapytał ks. Maciej.

— Z jakim to Andrzejem, proszę ks. proboszcza Dobrodzieja? rzekł Nepomoc, otwierając zdziwione oczy.

— Z tem człowiekiem, co Lajzera wiózł? poprawił ks. Maciej swoje zapytanie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Kapitały, z dnia 9. kwietnia.

Poznańskie listy zastawne	99,20.
Poznańskie listy rentowe	99,70.
Austryjackie banknoty	171,40.
Rosyjskie banknoty	215,00

— * **Targ na bydło.** Berlin, 7. kwietnia. Na sprzedaż wystawiono:

2545 sztuk bydła rogatego, 4847 sztuk nierogaciżny, 1242 sztuk cieląt i 10,627 sztuk skopów.

Interes co do bydła rogatego, którego około 450 sztuk więcej dostawiono niż w zeszłym tygodniu, był prawie jeszcze słabszym niż wtenczas, sprzedający jednak domagali się ostatnich cen i osięgali za towar przedni 58—60, dobry 50—54, średni 42—45 a za pośledni 30—35 marek za 100 funt. wagi mięsa. — Pod względem innych gatunków bydła manifestowało się lepsze nieco usposobienie przy podnoszących się cenach, tak że przy nierogaciźnie płacono za najlepszy towar meklemburgski i pomorski 58—60, za wiejski 51—56, rosyjski 47—50 mrk. za 100 funt. wagi mięsa przy 20 pct. tary; bokuńskie, których z powodu wysokich cen w miejscach produkcyi przez długi czas nie dostawiono, ukazały się dziś znowu w małych partyach na targu i osięgały 58—60 mk. przy 45—50 funt. tary. — Za cielęta płacono 40—50, za najlepsze sztuki 55 fen. za 1 funt wagi mięsa. — Za skopy 45—55 fen. za 1 funt mięsa.

Wrocław, 8. kwietnia. (Ceny targowe miejskie)

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów					
	piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	21	80	20	70	19	70
„ żółta	21	20	20	50	19	70
Żyto	17	80	16	90	16	50
Jęczmień	17	10	15	90	14	90
Owies	15	60	15	20	14	80
Groch	19	30	17	70	16	50

Stałe ceny targowe ustanowione przez komisyą handlową na rzep i rzepik.

Rzep	23	25	22	25	21	—
Rzepik zimowy	22	25	21	25	20	50
Rzepik latowy	22	25	20	25	18	50
Lnica	22	—	20	—	17	—
Siemię lniane	26	50	25	—	23	—
Siemię konopne	17	—	16	—	15	—

Szczecin, 8. kwietnia 1880.

Olej rzepiowy słabo.

kwiecień	52,25.
kwiecień-maj	55 75.

Petroleum

kwiecień	—

Jarmarki. W Wielk. Księstwie Poznańskiem. Dnia 13. kwietnia w Koźminie, Opalenicy, Trzcielu Wiel., Chodzieżu; dn. 14. w Śmiglu, Inowrocławiu, Margoninie; dn. 15. w Byczywole, Zbąszyniu; dn. 20. w Kębłowie, Krobi; dn. 22. w Kępnie; dn. 26. w Gnieźnie; dn. 27. w Szubinie, Lwówku, Ostrowie.

Nakładzca Dr. Roman Szymański w Poznaniu.—Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu.—Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu III piętro.